

Seminaria ekonomiczne PTE – triada debat o ekonomii i gospodarce

Dyskusja nt. najnowszej książki prof. Tadeusza Kowalika

pt.: WWW.POLSKA TRANSFORMACJA.PL

z dnia 3 grudnia 2009 r.

Stenogram z konwersatorium Czwartki u Ekonomistów

■ Pani prof. Elżbieta Mączyńska

Dobry wieczór państwu. Witam państwa serdecznie w naszych progach na kolejnym Czwartku u Ekonomistów. Dzisiaj mamy wielką chwilę, ponieważ przedmiotem obrad są treści zawarte w książce pt. *www.Polska Transformacja.pl*. Książkę udostępniamy państwu. Bardzo dziękuję panu prof. Tadeuszowi Kowalikowi, że zechciał wziąć udział w naszym seminarium. Witam serdecznie panów Waldemara Kuczyńskiego, który się wypowie na temat książki i pana prof. Macieja Bałtowskiego, który przedstawi szerszy komentarz do książki. Chciałam powiedzieć, że pan prof. M. Bałtowski jest autorem niedawno wdanej książki, pt. *Gospodarka socjalistyczna w Polsce*. W tej książce jest pasjonujący rozdział prezentowany na stronie internetowej PTE, i noszący w wydaniu internetowym tytuł *Od neoliberalizmu do neosocjalizmu*, który częściowo był już omawiany na innym naszym seminarium. Mam nadzieję, że pan profesor o fascynującej treści tej książki coś powie. Proszę państwa, ja czuję się wyróżniona tym, że mogę prowadzić to spotkanie, ponieważ po pierwsze, książka dotyczy transformacji, a miałam zaszczyt uczestniczyć w pracach Rady Strategii Społeczno-Gospodarczej przy Radzie Ministrów, której pan prof. T. Kowalik był członkiem od 1994 r., czyli przez 11 lat – połowę okresu transformacji, a więc bardzo się cieszę, że może dojść do dzisiejszej debaty.

Proszę państwa, nasz program jest następujący. Zgodnie z przyjętymi przez nas zasadami planujemy, żeby nasze seminarium trwało mniej więcej 1,5 godziny. Mówię mniej więcej z pewną tolerancją, czasami się to udaje, czasami nie, ale w związku z tym musimy zadbać o dyscyplinę wypowiedzi. Nasze wypowiedzi są nagrywane. Jeśli ktoś z państwa chciałby się wypowiadać poza mikrofonem, to

proszę dać znać, po prostu wyłączymy na ten czas mikrofon. Na podstawie nagrania jest robiony stenogram, który wysyłamy do wstępujących osób i zamieszczamy na stronie internetowej. Mamy także zamiar dwa specjalne biuletyny z tej serii poświęcić wynikom naszej debaty, gdzie mam nadzieję, że wyniki naszej dyskusji zostaną doredagowane i rozszerzone. Wiec, jeżeli ktoś z państwa będzie czuł niedosyt czasowy, czyli będzie miał za mało czasu na wypowiedź, to może dostać do PTE swoją wypowiedź w wersji elektronicznej. Z kolei, jeżeli ktoś nie będzie chciał się dzisiaj wypowiadać, a chciałby się wypowiedzieć na piśmie, to też zapraszamy do przesyłania tekstów. Wszystkie nagrania oczywiście udostępniemy wszystkim państwu, a przede wszystkim panelistom i panu prof. T. Kowalikowi. Bardzo proszę panie profesorze. Plan seminarium jest następujący, najpierw wypowiada się autor książki pan prof. T. Kowalik, następnie, zgodnie z programem pan W. Kuczyński a później pan prof. M. Bałtowski. Potem przewidujemy dyskusję, a na zakończenie wypowiedzą się w odwrotnej kolejności – autor i członkowie uczestnicy w panelu. Bardzo proszę panie profesorze, ma pan około 15 minut.

■ Pan prof. Tadeusz Kowalik

Bardzo dziękuję. Proszę państwa, zatrzymam się dłużej nad pierwszą częścią książki. Zupełnie pominię problematykę prywatyzacji, gdyż nie ma na to czasu. Postaram się przynajmniej parę zdań powiedzieć o trzeciej części, która też wzbudza innego typu zastrzeżenia. Ja rozumiem, że najbardziej kontrowersyjna, czy konfliktowa jest część pierwsza, którą rozbudowywałem przez wiele lat. Od samego początku byłem przeciwnikiem wejścia na taką drogę transformacji, na jaką weszliśmy, a wydaje mi się, że weszliśmy na tę drogę raczej w wyniku zespołu przypadków, niż głęboko przemyślanej rzeczy. Jakie argumenty wytaczam przeciwko szokowej operacji? Niechętnie używam pojęcia szokowej terapii, ponieważ uważam, że terapii w czasie szoku nie było, chociaż zdaję sobie sprawę, w jaki sposób terapię pojmowali niektórzy jej kreatorzy. Otóż, po pierwsze. Pierwszy argument jest taki, że główni późniejsi doradcy Sachs z Liptonem (prawie małżeństwo), Stanisław Gomułka, jeszcze latem, w czerwcu proponowali bardzo ewolucyjną formę przemian – ograniczoną i ewolucyjną. „Gazeta Bankowa” zrobiła kawał Sachsowi gdyż opublikowała w końcu sierpnia ich pierwszy memoriał, wtedy kiedy Sachs już głosił inne

poglądy, kiedy zachęcał do wielkiego skoku w rynek. „Gazeta Bankowa” udostępniła w dwóch częściach ten bardzo skromny tekst. Zabawne, jak bardzo kategorycznie Sachs występował jeszcze w połowie czerwca 1989 r. przeciwko operacji cenowej, która była już planowana, jako zbyt wrażliwej i konfliktowej. Operacji tej dokonał jeszcze rząd Mieczysława Radkowskiego. Niezależnie od tego, co mówił Waldemar Kuczyński – tak długo nieprzyjaciel ocena tę książkę, a wiem, że ocenia ją, jako fakt bulwersujący, ma wielką, niesłychanie wielką zasługę pisząc zwierzenia monetarysty. Książka ta nie ma równych, jeśli chodzi o 1989 r. Nikt z taką szczerością i taką wnikliwością w wielu punktach nie przedstawił faktów ówczesnego okresu. Np., jak przypadkowo wręcz następowało zaostrzenie tego skokowego planu. Najbardziej dla mnie uderzające jest to, że już w połowie grudnia wskutek notatki Sachsa i Liptona mówiącej, że indeksację należałoby przeprowadzić nie w skali 0,7–0,8, czyli w 80 proc. wzrostu cen i indeksować w płacach, lecz w 2–3 proc. i z dnia na dzień bez zmiany planu, bo już było za późno – tę zmianę w gruncie rzeczy włączono. Teraz uzasadnię dlaczego uważam, że nie było potrzeby wprowadzania takiej szokowej operacji w stosunku do rynku cen, do samych cen. A dlatego, że tu chwała dla Balcerowicza z początkowego jego okresu, z jesieni, który dokonał pewnych posunięć, skutecznie wchodząc na drogę szybko spadającej inflacji w III i IV kw. 1989 r.: w październiku 54 proc., w listopadzie 23 proc., w grudniu 18 proc. Tą drogą możemy iść. Po drugie, i tu jest pytanie, niezależnie od tego co będzie mówił Waldemar Kuczyński, prosiłbym, żeby odpowiedział na jedno pytanie. Czy w grudniu 1989 r. zdawano sobie sprawę w kręgach władzy, że nie było już na rynku pustego pieniądza, co stwierdził 1,5 roku później Branko Milanovic z Banku Światowego, a jeszcze później Stanisław Gomułka. Bo, i tu jest moja teza, przy której się upieram ale nie mam czasu jej rozwinąć, walka z inflacją jest wtedy, kiedy na rynku jest pusty pieniądz i trzeba – tak jak pisał w jednym z artykułów, marząc Waldemar Kuczyński – pod Pałacem Kultury zebrać wszystkie niepotrzebne pieniądze i podpalić, zniszczyć je, a wtedy nie będzie już nawisu inflacyjnego, pustego pieniądza, wtedy popyt z podażą zostanie zlikwidowany. I to jest nowa jakość. To są moje podstawowe argumenty. Drugi argument jest taki, że władza nie wyciągnęła wniosków z pierwszych miesięcy. Jeżeli w styczniu 1990 r. produkcja przemysłowa spadła w ciągu miesiąca 30 proc., to należało wyciągnąć jakieś wnioski.

Wnioski wyciągnięto bardzo ograniczone, chociaż przywiązuję do tego dużą wagę w książce, w wielu momentach wprowadzam taki przyjemny dla ucha fakt, również wówczas, że można było wykorzystać właśnie tych doradców, których mieliśmy. Jeffrey Sachs w sierpniu 1989 r., w memoriale pisał ciekawe rzeczy. W materiale Sachsa Lipton pisze w pierwszej osobie, czyli przypuszczalnie Lipton się z nim nie zgadzał, pisał bardzo wyraźnie: że jego modelem. Sachs mógł być wykorzystany wiosną 1990 r., kiedy mówił: jak złamiemy inflację, przejdźmy do negocjowanych płac – czyli do tego co on nazywa modelem szwedzkim. Co więcej, również w kilku kolejnych, a jest ich co najmniej pięć, planach dla Polski różnie się nazywających, Solorz również argumentował np., pisał, że jego zdaniem cała operacja powinna się opierać nie na typowych planach międzynarodowego funduszu walutowego, lecz na operacji niemieckiej Ludwiga Erharda. Nie wiem, co myślał Solorz, nie był konsekwentny jeśli chodzi o to, ale faktem jest, że nawet w grudniu w wywiadzie dla „Życia Gospodarczego” poddawał pod publiczną rozagę, czy nie powinniśmy ją ograniczyć wyłącznie tymczasem do walki z inflacją, a resztę odłożyć na później. Tyle o szokowej terapii, jeśli chodzi o dojście. W moim przekonaniu, jest jeden bardzo wielki problem. Jaki był rzeczywisty sens, przynajmniej dla niektórych demiurgów operacji szokowej. W bieżącym roku ukazała się, wybitna książka Juliusza Gardawskiego, w której, znając rękopis mojej pracy, podjął ze mną polemikę mówiąc, że byliśmy pod takim naciskiem, iż musieliśmy złamać kręgosłup związków zawodowych, aby wprowadzić system za pomocą ich planu. Otóż podjąłem polemikę z nim i muszę powiedzieć, że wycofał się ze swojego poprzedniego poglądu. Książka ta jest w obiegu internetowym. Przekonałem go, że jest wiele argumentów świadczących o tym, że nie było takiego nacisku, iż mieliśmy wyjątkową sytuację niezwyklej wręcz popularności „Solidarności”, która mogła być nie tylko bazą społeczną władzy, a o to mi najbardziej chodzi, jeżeli by tworzone inny system społeczno-ekonomiczny a nie wolnorynkowy na wzór Margaret Thatcher i Reagana. Otóż, wiosną 1990 r. można było dokonać zmiany przenikając do „Solidarności” po poparciu. Jeszcze nie za późno było żeby wycofać się z tego przekonania, że jest konieczne zmarginalizowanie związku zawodowego, zwłaszcza „Solidarność” na rzecz postępu gospodarczego tak jak rozumiano, cytuję zresztą jednego z działaczy, bez nazwiska wprawdzie, który mówił: mówiono mi wręcz, że

musieliśmy to zrobić. Wic zadaję pytanie, czy nie temu miała służyć wielka operacja szokowa, jak nie złamaniu kręgosłupa związków zawodowych. Rzeczywiście, udało się, o czym pisał parokrotnie Jacek Kuron bardzo sobie to wyrzucając. W wyniku szokowej terapii, już nie mam czasu rozwijać tego wątku, ale w wyniku przesunięcia nie tylko dochodów bieżących, ale i bogactwa, od biednych do bogatych, zepchnięcia funduszu płac z 46 proc. dochodów ludności do ponad 28 proc. Došlo do zwiększenia 2,5-krotnie zysku ludzi żyjących z samodzielnego biznesu. W wyniku operacji szokowej powstało społeczeństwo pierwotnej akumulacji kapitału, to był szok, który trwa długo. Jeszcze w tej sprawie chcę poruszyć jedną sprawę, rozmawiając ze Stanisławem Gomułką powiedziałem mu, że przez przypadek przeczytałem artykuł w „Gospodarce Narodowej” z maja 1990 r., w którym zaprezentowano tablice, które umieszczono w książce, zaprognozowano na 10-lecie bardzo wysoką stopę wzrostu PKB – 6, 7, 8 proc. i bardzo wysokie bezrobocie – w 2000 r. 16 proc. Złośliwie mógłbym powiedzieć, gratulacje – plan udało się wykonać. Teraz przechodzę krótko, gdyż nie mam czasu, do trzeciej części, która może budzić zupełnie inne skojarzenia, inne zarzuty. Tę część książki rzeczywiście pisałem z myślą o przyszłości, gdyż specjaliści z Unii Europejskiej wyróżniają różne typy, warianty kapitalizmu np. wolnorynkowy brytyjski, skandynawski, czyli socjaldemokratyczny, kontynentalny z dominacją niemieckiego i śródziemnomorski. Właściwie, w najbliższym czasie, nie ma perspektyw, ponieważ już poprzednia recesja, a obecna jeszcze bardziej, raczej pogłębiły różnicowanie systemowe wewnątrz Unii Europejskiej, niż doprowadziły do pogłębienia integracji. My nie jesteśmy na drodze szybkiej integracji w sensie tworzenia jednego systemu społecznego. To jest idea bardzo odległa, jeżeli w ogóle jest. Co więcej, od wielu lat uparcie twierdzą, w kraju i za granicą, a także w środowisku lewicowym, że im bardziej będziemy dążyli do integracji w sensie tworzenia jednego systemu europejskiego – społecznego, tym szybciej Unia Europejska się rozpadnie. To jest droga wręcz niebezpieczna, ale stwarzająca dla nas szansę. Możemy przygotowywać się, jeśli w tej chwili na najbliższe lata nie ma realnej szansy integracji, to przynajmniej powinniśmy zdać sobie sprawę z potencjalnej możliwości zejścia z tej drogi, na której jesteśmy na rzecz systemu skandynawskiego, czy społecznej gospodarki rynkowej, którą to podobno gwarantuje nasza konstytucja. Oczywiście w pierwszych zdaniach książki

mówię o tym, że przywiązuję małą wagę do stopy wzrostu, bo to jest związane z tym, jak dalece przepompowujemy import na eksport, kto korzysta z dochodu narodowego, jakie są transfery zysków, właściwie nie wiemy tego. Natomiast, przywiązuję wagę do tego, że w tak długim czasie mamy najwyższy w krajach Unii Europejskiej poziom bezrobocia – zwłaszcza wśród młodzieży, najwyższy zakres ubóstwa – zwłaszcza dzieci. Dopiero Unia Europejska nam uświadomiła, a było to wtedy, kiedy Bułgaria i Rumunia wchodziły do Unii, że zajmujemy ostatnie miejsce pod względem poziomu nierówności dochodowej, mając 26 proc. biednych dzieci. Nawet pani Stanisława Golinowska, wiceprzewodnicząca Rady Fundacji CASE mówi, że mamy w tej chwili najwyższy współczynnik poziomu nierówności dochodowej zaraz po Portugalii i wysoce konfliktowe stosunki pracy. Uważam, iż są to istotne cechy istniejącego w tej chwili systemu społecznego, niezależnie od tego, czy i co władze obiecują. To są cechy, które przez długi czas będą nam towarzyszyły, jeśli nie podejmiemy konsekwentnie w ciągu wielu lat pozbycia się tego modelu społeczno-ekonomicznego, o którym mówiłem. Dziękuję bardzo.

■ Pani prof. Elżbieta Mączyńska

Bardzo dziękuję panie profesorze. Proszę teraz pana Waldemara Kuczyńskiego o 10 minutową wypowiedź.

■ Pan Waldemar Kuczyński, ekonomista

Trochę nieopacznie zgodziłem się tutaj wystąpić, przed przeczytaniem książki Tadeusza Kowalika i przyznam otwarcie, że całej jej nie przeczytałem. Przeczytałem połowę, po czym z wściekłości ją rzuciłem w kat, następnie wziąłem i resztę przejrzałem. Nie jestem, prawdę mówiąc, w stanie odnieść się do tej książki dlatego, że pomiędzy tym, co sędzę o początkach polskiej transformacji, przebiegu i jej efektach, a tym co mówi Tadeusz Kowalik, właściwie nie ma żadnego punktu stycznego. Musiałbym po prostu punkt po punkcie zbijać jego argumenty, na co nie mam czasu. Poza tym jestem w tyle w stosunku do T. Kowalika, gdyż on zajmuje się tym tematem od 20 lat, podczas kiedy ja zaczynałem tylko w pewnym sensie a potem już zaprzestałem studiowania. Od czasu, do czasu jedynie pisałem. Wiec proszę

państwa na temat – jak było – mogę wypowiedzieć się krótko, w ciągu tych 10 minut. Było prościej, niż to przedstawia Kowalik, moim zdaniem przeinterpretowując wiele rzeczy, przywiązując zbyt wielkie znaczenie do takiej, czy innej wypowiedzi, takiego czy innego człowieka. Otóż, ja miałem pewien wpływ w bardzo wczesnych fazach tworzenia rządu i formułowania jego programów, ale dosyć ważnych, ponieważ wtedy wytyczane były generalne kierunki działania. Chcę powiedzieć, że w takich czasach zawsze występują jakieś elementy przypadku, ale generalnie nie było przypadkowości. Była dosyć klarowna linia przyjęta na samym początku przez Tadeusza Mazowieckiego, zanim jeszcze się pojawił Leszek Balcerowicz, przynajmniej na tydzień przed jego pojawieniem, kiedy jeszcze w naszych wewnętrznych dywagacjach, kto ma być szefem ekipy gospodarczej, nazwisko Balcerowicza prawie się nie pojawiało. Wiec nie było przypadku, była koncepcja do której Mazowiecki nie będąc ekonomistą, intuicyjnie się przekonał i chcę powiedzieć z całą stanowczością, że nikt nie wprowadził Tadeusza Mazowieckiego w błąd. Moja pierwsza, jedna z pierwszych rozmów z nim, kiedy zapytał co trzeba robić, wyglądała mniej więcej w ten sposób, że powiedziałem mu: Tadeusz masz dwa wielkie problemy do rozwiązania, które się ze sobą łączą, ale są trochę inne. Pierwszy problem, gospodarka jest głęboko zdestabilizowana i ociera się o hiperinflację – musisz ją ustabilizować. To jest problem nie najważniejszy, ale pierwszorzędny, ten który musi być w pierwszym rządzie załatwiony. Musisz gospodarkę ustabilizować, a stabilizacja mówiąc językiem obrazowym, polegać będzie na tym o czym powiedział Tadeusz Kowalik. Powtórzyłem Mazowieckiemu, że musi wyciągnąć ludziom z portfeli, chyba użyłem wtedy określenia jedną trzecią pieniędzy, zgromadzić pod Pałacem Kultury, podpalić i nie dopuścić do tego, żeby się za szybko odtwarzały. Jeżeli tego nie zrobisz, to nie zrobisz niczego, dlatego że inflacja zniszczy system gospodarczy i zdestabilizuje sytuację polityczną. To jest pierwsza sprawa. Zrobienie tego jest ekonomicznie trywialne i politycznie piekielnie trudne. Druga sprawa. Sytuacja jest taka – upadła dyktatura, system polityczny, który podtrzymywał ekonomiczny mechanizm nakazowego dyrygowania gospodarki. Tego mechanizmu nie ma w tej chwili, w związku z tym wszystkie podmioty gospodarcze znajdują się w sytuacji realnej samodzielności. Przedsiębiorstwo jest nadal państwowe, ale nikt już nie będzie dawał dyrektyw, ani przydzielał środków, bo nie ma tego, kto to robi.

Nie ma i nie może być, bo w takim systemie, który powstawał w Polsce, coś takiego nie istnieje. Taka sytuacja ma miejsce w dyktaturze, albo w gospodarce wojennej, wobec czego masz sytuacje – mówiłem Mazowieckiemu, w której rynek wprowadził się błyskawicznie sam, jako mechanizm regulacyjny dlatego, że rynek jest synonimem wolności gospodarczej. Jeżeli podmioty gospodarcze nie są sterowane przez kogoś z góry, to są sytuacje w której, bez względu na to czy są państwowe czy nie, muszą znaleźć sobie odbiorcę, dostawcę, pracownika, kredyt itd. W związku z tym masz rynek, ale nie zinstytucjonalizowany, który wobec tego nie będzie działał dobrze. Czyli twoim zadaniem jest jak najszybsza instytucjonalizacja rynku. Dostosowanie podmiotów gospodarczych do tego, żeby mogły działać w warunkach rynkowych, to jest demonopolizacja, prywatyzacja, itd., tworzenie prawa gospodarczego i tworzenie instytucji gospodarczych, których nie ma, w tym prawdziwego systemu bankowego itd. to są zadania rozłożona na lata, ale im szybciej podejmiesz działania, im bardziej konsekwentnie będziesz szedł po tej drodze, tym szybciej gospodarka zostanie przestawiona na nowe tory. I żadnych socjalistycznych eksperymentów, żadnego poprawiania, szukania jakiś tzw. trzecich dróg. Mamy po prostu wrócić do gospodarki rynkowej, a potem zobaczymy, jaki będzie powstawał jej model, w jakim kierunku będzie ewoluowała. Na razie mamy pewne czynności elementarne do zrobienia. W krótkim przemówieniu Mazowieckiego z 24 sierpnia, wyraźnie tę logikę, ten kierunek działania widać. Radykalne zmierzenie się z inflacją i szybka transformacja gospodarki są możliwe przy konsekwentnym działaniu, ale bez czekania niełatwe. Ta logika, ta filozofia, chce powiedzieć bardzo wyraźnie, nie była podyktowana przez żadną szkołę ekonomiczną. W tym czasie jedynym ekonomistą, który doradzał Mazowieckiemu, byłem ja. Ja nie prezentuję żadnej szkoły ekonomicznej, mam w nosie szkołę ekonomiczną. Uważam, że każda z nich ma trochę racji i w związku z tym nie jestem wyznawcą żadnej. Kowalik mówi, że ja jestem monetarystą, bo w moich felietonach we „Wprost” były zwierzenia monetarysty. To był dowcip, prowokacja służąca do nabrania ludzi takich jak ty. To nie było poważne.

■ Głos z sali

Przed chwilą mówiłeś jak monetarysta o spalaniu pieniędzy.

■ Pan Waldemar Kuczyński, ekonomista

Możliwe, ale ja tego nie mówiłem po czytaniu lektur teoretyków, mówiłem po obserwowaniu gospodarki polskiej przez kilkadziesiąt lat, pisaniu o niej, głównie na podstawie statystyk oraz raportów z badań, a nie dywagacji, oraz na podstawie przestudiowania w ciągu ostatnich 5 lat bycia na emigracji raportów z programów, z prób stabilizowania gospodarki, zdestabilizowanych i zetatyzowanych gospodarek Ameryki Łacińskiej. To były moje źródła inspiracji, obserwowanie polskiej gospodarki z Paryża w oparciu o bardzo szeroki zestaw danych z Wolnej Europy, a nie jakaś szkoła. Ja nawet wtedy nie wiedziałem, co to jest szkoła chicagowska, ani co to jest, nie wiem czy już był wtedy, konsensus waszyngtoński. To było wyłącznie podyktowane tym, co o gospodarce polskiej wiedziałem i jak ją widziałem i pod to byli szukani wykonawcy. Dziękuję losowi, że dwóch pierwszych, których szukaliśmy po wielkich nazwiskach, co nie zawsze jest prawidłowe, odmówiło i to było dobre. Odmówił prof. Trzeciakowski, odmówił Cezary Józefiak, aczkolwiek myślał prawidłowo, jeśli chodzi o tamtą sytuację, to moim zdaniem nie wytrzymałby presji dlatego, że na podstawie tego co ja przeczytałem o tych programach stabilizacyjnych było dla mnie jasne, że potrzebne są dwie lub trzy rzeczy, jeśli wszystko ma się udać. Po pierwsze, musi być wykonawca, który będzie myślał właśnie tak jak trzeba, będzie bardzo zdeterminowany, będzie miał końskie, prawie końskie okulary, potężną wręcz osłą determinację, żeby się nie cofnąć, żeby iść do przodu i będzie miał wsparcie premiera i nie będzie konfliktu w ramach ekipy rządowej. Przyjęty jest pewien kurs i nim idziemy. Pod takie potrzeby szukany był wykonawca i dziękuję losowi, że dwaj wcześniejsi kandydaci odmówili, a trzeci się wystraszył, bo niewykluczone, że nie wytrzymałby. A trzecim kandydatem byłem ja, bo mnie Mazowiecki powiedział pewnego wieczoru: będziesz musiał to wziąć na siebie, jak nie znajdziemy nikogo.

■ Głos z sali

Jakoś żal.

■ Pan Waldemar Kuczyński, ekonomista

Czy żal. Żal, ale jednocześnie taki podszept, że nie daj Bóg, bo to nie byłaby moja klęska gdybym nie podołał, tylko byłaby to klęska generalna, więc żal, ale nie do

końca. Szukany był wykonawca i znalazł się Balcerowicz, nie będę się rozwodził jak do tego doszło, który zoperacjonalizował gospodarkę. I chcę powiedzieć, że przesadzana jest rola Sachsa, Liptona i wszystkich innych doradców. Osobą decydującą był Leszek Balcerowicz i nikt nie miał możliwości manipulowania. Kim, jak kim, ale Balcerowiczem naprawdę nie jest tak łatwo manipulować, to raczej on manipuluje i jest stanowczy. Z punktu widzenia czasu uważam, że polska transformacja jest najlepszą transformacją w całym bloku postkomunistycznym. Świadczą o tym fakty. Kowalik nie docenia PKB. Pozwolę sobie tu przytoczyć parę cyfr. Po 20 latach w oparciu o raport o transformacji z 2009 r. biorąc tylko środkową Europę i kraje bałtyckie w stosunku do roku 1989, PKB wzrósł. Do porównań biorę lata 2008 i 2009, gdzie są prognozy, gdyby wprowadzić rzeczywiste dane to wyniki są jeszcze o wiele bardziej dla Polski korzystne. Chorwacja wzrost PKB w ciągu 20 lat – 11 proc., Czechy – 42 proc., Estonia – 47 proc., Węgry – 36 proc., Łotwa – 18 proc., Litwa – 20 proc., Słowacja – 64 proc., Słowenia – 56 proc., Polska – 78 proc., Rosja – 8 proc. Polska jest absolutnym liderem wzrostu PKB w ciągu 20 lat w całym świecie postkomunistycznym. Mogę podawać wiele innych wskaźników, także wskaźniki nierówności. Polska jest po prostu w środku Unii Europejskiej. Przejrzałem specjalnie wczoraj Eurostat, pod względem wielu innych wskaźników dotyczących poziomu życia, jakości życia, nie jesteśmy żadną czarną dziurą. Jeszcze jeden efekt – kryzys transformacyjny. Wystąpił we wszystkich krajach postkomunistycznych. Bez względu na prowadzone polityki a były różne, to jest nieprawda, że Polska była naśladowana przez wszystkie kraje, to jest wygodna teza, dlatego że ona pozwala wysnuć konkluzję, iż wszystkie inne kraje dzięki nam włądowały się w takie „g” jak to opisuje Kowalik. Kryzys transformacyjny był nieuchronny, ponieważ było to zderzenie rynku zaistniałego od razu z tkanką gospodarczą, która nie mogła być zmieniona natychmiast, tylko musiała być zmieniana stopniowo i te kraje, które zmieniały ją intensywnie, bez żadnych gradualizmów, wyszły najbardziej obronną ręką. W Polsce kryzys transformacyjny był najpłytszy i trwał najkrócej. Odpowiadam na pytanie, czy w końcu 1989 r. mieliśmy świadomość, że inflacja wygasa – nie, nie mieliśmy bo nie wygasała. Był pewien chwilowy efekt przyhamowania związany z decyzjami dyscyplinującymi, podjętymi przez Balcerowicza, które nie wyeliminowały źródeł inflacji, jeśli chodzi o ceny i dochody, czego dowodem jest

to, że w styczniu 1990 r. ceny wzrosły o 70 proc. Jeszcze coś chciałem powiedzieć, ale wyleciało mi z głowy.

■ Pani prof. Elżbieta Mączyńska

Jeszcze będzie szansa. Dziękuję bardzo. Proszę państwa pan Kuczyński zastrzegł, że nie prowadzi regularnych studiów statystycznych nad transformacją, ale czyni to pan prof. Bałtowski, który już kilka lat temu opublikował wspólnie z panem prof. Miszewskim książkę na temat polskiej transformacji. Książka, którą teraz państwu przedstawiamy, dotyczy także transformacji. Proszę bardzo panie profesorze.

■ Pan prof. dr hab. Maciej Bałtowski

Szanowni państwo, ja będę mówił o książce prof. Kowalika, nie o problemie, bo mówienie o problemie podgrzewa atmosferę, a moja wypowiedź trochę ją ostudzi. Prof. Tadeusz Kowalik jest wybitnym ekonomistą, może nawet za mało powiedziane, wybitnym uczonym, jednym z niewielu w dziedzinie takich, którzy nie zasklepiają się w ciasnych ramach specjalizacji, jest ekonomistą teoretykiem, historykiem gospodarczym, historykiem nauk tj. socjologia, politologia na najwyższym poziomie. I wreszcie, co jest ważne w kontekście tej książki, od ponad 50, czy może 60 lat, jest człowiekiem idei socjalistycznej. A wielość zainteresowań przede wszystkim w zestawieniu historyk, ekonomista, człowiek idei, znalazła odbicie w książce, moim zdaniem i na plus i na minus. Na plus dlatego, że jest to książka barwna, wielopoziomowa, książka do czytania. Na minus, bo ta książka nie zawsze ma charakter ściśle naukowy, jest co nieco eklektyczna. Sam autor pisze, cytuję: ta książka nie unika osobistego skażenia. To osobiste skażenie, to nie jest oczywiście metoda naukowa. Autor także pisze, że daje obraz transformacji z punktu widzenia potrzeb zwykłych ludzi. Takie jest założenie. Jeszcze jedna, ostatnia uwaga ogólna. Moim zdaniem to jest książka w pierwszym rzędzie historyczna, a nie ekonomiczna, przynajmniej w jej pierwszej części. Teraz, o samej książce. Niewątpliwie najlepszą częścią książki są te jej fragmenty, które dotyczą kształtowania się liberalizmu gospodarczego na bazie programu „Solidarności”, o czym tutaj przed chwilą była mowa. Prof. Kowalik, jak nikt dotąd, z wielką wnikliwością opierając się na mało znanych, czy w ogóle nieznanym faktach i relacjach, podjął próbę rozwikłania tej

wielkiej tajemnicy, tak chyba można powiedzieć o polskiej transformacji. Jak to się stało, rewolucja związków zawodowych, 10-milionowy ruch społeczny z natury populistyczny i antykapitalistyczny sam na siebie zawiesił stryczek, przynajmniej w opinii pana prof. Kowalika. Zafundował sobie taki a nie inny ustrój gospodarczy. Ten problem myślę, że był mało podejmowany w literaturze. Jak to się stało, że ta polityka gospodarcza realizowana po roku 1990 była tak odległa nie tylko od, jak można powiedzieć, konstytucji solidarnościowej, jaką były zapisy porozumienia gdańskiego, ale i od koncepcji ekonomicznych „okrągłego stołu” odbywającego się niespełna rok wcześniej, z jego zapowiedziami gospodarki mieszanej, socjaldemokratycznej, z partycypacją pracowniczą i polityką pewnego zatrudnienia. Jak to się stało? Przy czym prof. Kowalik nie daje jasnej odpowiedzi, przed chwilą sam stwierdził, że to się stało jego zdaniem dość przypadkowo. Z książki wynika postawa historyka, profesor przedstawia zbiór faktów i hipotez, pozostawiając czytelnikowi wyciągnięcie ostatecznego wniosku. Różne wnioski można wyciągać, ale na pewno sam problem jest ważny i do tej pory tak wnikliwie i tak głęboko na pewno nigdy nie był przedstawiony w literaturze. Część druga książki dotyczy kwestii własnościowych, szczególnie zagadnień prywatyzacji. Moim zdaniem w tej części nie ma nic odkrywczego. Jest rzetelne zestawienie faktów i generalnie wyważona ocena. Ja się bałem czytając, że ocena będzie mniej wyważona. Osobiście nie zawsze z tą oceną w pełni się zgadzam. Prof. Kowalik jest krytykiem raczej metody niż zasady prywatyzacji, ale chciałbym podkreślić, że nie ulega antyprywatyzacyjnym mitom. Ta część pozostawia pewien niedosyt, gdy chodzi o ocenę skutków prywatyzacji. Píše prof. Kowalik, że sposoby prywatyzacji wywołały trwałą przepaść pomiędzy odczuciami społecznymi, a establishmentem. Być może w pewnym stopniu tak, ale czy trwałą, wątpię. Tu dochodzi do głosu raczej wrażliwość społeczna Tadeusza Kowalika, niż chłodna analiza ekonomiczna, o czym wspominałem. W tym rozdziale dotyczącym zmian własnościowych, prywatyzacji, zabrakło mi porównania choćby pobieżnego polskiej prywatyzacji z prywatyzacją w krajach ościennych, które wybrały inne ścieżki przekształceń własnościowych. Zabrakło mi konstatacji, że oceny prywatyzacji zmieniają się i to w istotny sposób wraz z upływem czasu. Przykład czeskiej prywatyzacji, która jeszcze w końcu lat 90. była bardzo źle oceniana, a teraz oceniana jest bardzo dobrze, bo okazuje się, że ważniejsze od jakości prywatyzacji

było zerwanie ciągłości struktur posocjalistycznych, czy struktur nomenklaturowych. Prywatyzacja czeska swoją gwałtownością i chaosem nie dopuściła do petyfikacji pewnych struktur, co nastąpiło w Polsce przy tej porządnej prywatyzacji, ale o tym wiemy dopiero po 20 czy 15 latach, więc oceny ulegają zmianom. Zabrało mi wreszcie przytoczenia najnowszych porównawczych badań empirycznych ekonomistów zachodnich, o których mówiłem, a które rzucają nowe światło zarówno na ocenę prywatyzacji masowej, jak i prywatyzacji pracowniczej. Jest bardzo ważne, że zmieniają się oceny prywatyzacji w badaniach empirycznych. Dziś trzeba jeszcze dodać, o czym wspominał pan dr Kuczyński, że w pewnym stopniu efektem transformacji własnościowej także jest to, że Polska w czasach kryzysu finansowego stała się tygrysem Europy i to jest rzecz zupełnie mało podkreślana. Chyba po raz pierwszy w historii naszej cywilizacji okazaliśmy się najlepsi w konkurencji z Europą w niebłahej przecież dyscyplinie wzrostu gospodarczego. To nie były tańce na lodzie, czy nie są tańce na lodzie, tylko to jest wzrost gospodarczy wszystkich krajów europejskich i chyba nigdy w historii taka sytuacja nie miała miejsca, może w XVII w. I wreszcie trzecia część, krótko już na koniec. Ta trzecia część zawiera wiele ważnych treści, choć niewątpliwie w większości słabo wiążących się z zagadnieniami polskiej transformacji, jest raczej świadectwem szerokości zainteresowań naukowych, a po części także publicystycznych autora. Poszczególne rozdziały napisane są często w sposób prowokujący czytelnika i wychodzący poza menstrim ekonomicznego myślenia a czyta się je z wielkim zainteresowaniem. W wielu kwestiach nie zgadzam się z autorem, ale zawsze jest to twórcza niezgoda. Są tu omówione kwestie o fundamentalnym znaczeniu teoretycznym, które zbyt mało miejsca znajdują w debacie naukowej w Polsce. Myślę np. o dyskusji nad aktualnością, czy nieaktualnością starego dylematu, że szybki wzrost PKB musi być okupiony wzrostem rozwarstwienia dochodowego i majątkowego, to jest rzecz ważna. Jest tu wreszcie odwaga myślenia, tak bym powiedział, i wnikliwość autora, który bez skrupułów, ale z merytoryczną precyzją, skrytykował naukowo-publicystyczne dokonania prof. Leszka Balcerowicza w ostatnich latach. Ja sam byłem i jestem admiratorem prof. Balcerowicza. Początkowo czytałem wywody autora z pewnym sprzeciwem, wydawały mi się jakby politycznie niepoprawne. Ale tylko na początku, bo autor mnie w jakiś sposób przekonał, argumenty, które ...

■ Głos z sali

Potem były politycznie poprawne.

■ Pan Waldemar Kuczyński, ekonomista

Nie, potem były merytoryczne i autor mnie przekonał w jakiś sposób. Ma niewątpliwie racje w tej swojej właśnie takiej politycznie niepoprawnej opinii. Tyle o książce. Dziękuję.

■ Pani prof. Elżbieta Mączyńska

Bardzo dziękuję panie profesorze. Proszę państwa, teraz otwieramy dyskusję. Chciałabym zapytać ile osób weźmie udział – pan dr Świącicki, pan prof. Wernik, pan prof. Sopoćko, panie senatorze pan też.

■ Pan senator Andrzej Wielowieyski

Jeżeli zajdzie potrzeba.

■ Pani prof. Elżbieta Mączyńska

Zapraszam. Przepraszam, pan dr Golinowski, pan dr Jakubowicz, pani Szto-bryn. Kto z państwa jeszcze. Pan profesor wcześniej się zgłaszał, przepraszam nie widziałam. Pan prof. Domański. Kto jeszcze. Pan prof. Osiatyński. Proszę państwa maksimum 5 minut na wypowiedź, będę niestety wykorzystywała wilcze prawo prowadzącej i z góry przepraszam, jeśli będę państwu odbierała głos, proszę przesłać głos w formie elektronicznej. Mam też apel do uczestników panelu z prośbą o przekazanie materiałów, jeśli są jakieś dodatkowe, to zawiesimy je na stronie internetowej. A zatem pan dr Marcin Świącicki proszę bardzo.

■ Pan dr Marcin Świącicki

Proszę państwa, ja nie zdążyłem książki przeczytać, nad czym ubolewam, natomiast chciałem się odnieść do podnoszonych tu kwestii. Po pierwsze, zgadzam się z tym, co powiedział Waldemar Kuczyński, że polska transformacja była najbardziej udana, co nie znaczy, że nie było w niej rozmaitych błędów i wątpliwości. Natomiast co do pewnych spraw szczegółowych, dla mnie największą rolę odniósł Sachs.

W sierpniu na spotkaniu, na które mnie też zaproszono, Sachs zahipnotyzował wszystkich polityków. Powiedział wówczas, że Polska może dokonać wielkiego przełomu, że ma możliwości, że jest szansa, że trzeba się zdecydować, niezwykle pomógł we wprowadzeniu wszelkich późniejszych reform i dużej liczbie aktów prawnych, które trzeba było przyjmować, natchnął ludzi wielką wiarą, że przełom, reforma i szokowa terapia są możliwe. Drugą sprawą jest kwestia naszego zadłużenia zagranicznego w stosunku do krajów zachodnich. Od marca 1981 r. byliśmy krajem zbankrutowanym, rynek nie obsługiwał swojego zadłużenia. Były takie poglądy, że trudno, trzeba będzie to zadłużenie jakoś spłacić, ale można podjąć próbę dogadania się. Sachs powiedział – nie negocjujcie a żądajcie 80 proc. redukcji zadłużenia. Polska jako pionier przemian musi żądać, podatnicy już dawno zapłacili tym bankom, które miały długi gwarantowane, inne długi też zapłacą. Polsce należy się redukcja. I on nie tylko nas do tego przekonał, żebyśmy żądali redukcji zadłużenia, ale również przekonał do tego Senat amerykański i światową opinię publiczną, walczył o tę sprawę na całym świecie i Polska chyba jest jedynym krajem, który uzyskał tak dużą redukcję bo 50-proc. Węgry były bardziej od nas zadłużone na mieszkańca, a redukcji nie dostały. To była wielka zasługa Sachsa, że zajął się tą sprawą. Co do Balcerowicza, to powiem że poprosiłem go na rozmowę. Rozmawiałem z nim bardzo długo i wówczas powiedziałem: Leszek puszcze twoje nazwisko w obieg, gdyż też mi się wydawał najbardziej właściwą osobą do przeprowadzenia szokowej terapii, ponieważ jego raport z 1981 r. – ***Jak naprawić gospodarkę polską***, był najbardziej konsekwentnym, sensownym i dobrze opracowanym. Na co Balcerowicz mi wtedy odpowiedział, że już nie trzeba i wtedy ja zgadłem, że już z nim rozmowy się toczą. Co było niepowodzeniem tego wszystkiego. Na pewno niepowodzeniem były wielkie przedsiębiorstwa. Nałożyło się na to kilka czynników. Druga rzecz to model szwedzki, który ja też lansowałem. Dla mnie była ważna prywatyzacja. Natomiast my nie mieliśmy aż tak dobrego przygotowania jak Szwedzi, żeby ten model zastosować np. do wielkich przedsiębiorstw, nie było infrastruktury instytucjonalnej, rozmaitych agencji przemysłu, funduszy wspierania drobnej przedsiębiorczości, nie było rozwiniętego samorządu lokalnego, który mógł pomagać i wreszcie wtedy jeszcze kapitał zagraniczny nie był zainteresowany Polską. Dopiero po dogadaniu się w sprawie długu, co zajęło kilka lat,

w połowie lat 90. ten kapitał zagraniczny zaczął napływać i tworzyć nowe miejsca pracy. Wtedy nie było tak łatwo ściągnąć kapitału, żeby on przejął przedsiębiorstwa, czy wybudował obok nowe. Również nie poszliśmy na rozwiązania, na które poszły jedynie dwa kraje: Ukraina i Rosja. One pozwoliły, żeby wielkie przedsiębiorstwa przechwycił kapitał zagraniczny. My na takie rozwiązanie nie poszliśmy. Ukraina i Rosja utworzyły przedsiębiorstwa, spółki i spółeczki na wejściu i na wyjściu wielkich przedsiębiorstwa, czyli nie tylko te przedsiębiorstwa były w kłopotach, a inni spijali całą śmietankę. To, co udało się jeszcze wydusić bądź przez zaopatrzenie, bądź przez sprzedaż, przez odbiór, tam jak gdyby ściągano tę nadwyżkę ekologiczną, te przedsiębiorstwa jeszcze bardziej się pograżały. To był problem społeczny, rozpiętości, niezadowolenia, frustracji, wielkie przedsiębiorstwa podlegały odchudzeniu, zmniejszeniu i redukcji. Wreszcie sprawa związków zawodowych. Nie widzę żadnego celowego niszczenia związków zawodowych. Odwrotnie, związki zawodowe w okresie „okrągłego stołu” dostały bardzo wiele nowych uprawnień przekraczających zresztą to, co wynikało z uzgodnień. Związki osłabły, bo rosło bezrobocie i kondycja związków jest słabsza. Działacze puciekali do innych działalności, jeden został prezydentem, inni zostali działaczami politycznymi, gospodarczymi, nastąpiła eksplozja drobnej przedsiębiorczości, gdzie praktycznie nie ma związków zawodowych. Związki zawodowe osłabły z wielu rozmaitych przyczyn, ale nie z tego powodu, że celowo chciano z nimi walczyć. Tyle moich uwag do książki, która jest bardzo ciekawa.

■ Pani prof. Elżbieta Mączyńska

I prosimy o te uwagi panie doktorze na piśmie elektronicznie to je zamieścimy i udostępniemy panelistom i autorowi. Pan profesor Wernik.

■ Pan prof. Andrzej Wernik

Proszę państwa, książka prof. Kowalika jest bardzo ciekawa, fascynująca, również przeżywa okres transformacji. Tak się złożyło, że opracowałem comiesięczne analizy sytuacji gospodarczej i w związku z tym mam pewne doświadczenie dlatego już pierwszy zarzut dla książki profesora Kowalika jest taki, że właśnie jest w niej za mało analiz sytuacji gospodarczej związanej z kształtowaniem się gospodarki

polskiej w tym okresie w rzeczywistych procesach gospodarczych a za dużo koncepcji transformacji. A więc to jest mój subiektywizm, bo ja się tym zajmowałem, a nie dyskusjami. I tu niezupełnie się zgodzę z panem prof. Kuczyńskim, że proces wchodzenia w rynek zaczął się w 1989 r. Moje obserwacje pokazują, że proces ten zaczął się w 1982 r. Reforma ówczesna była bardzo niekonsekwentna, połowiczna itd. Wszystko można sobie powiedzieć o niej, ale zaczęła narastać samodzielność przedsiębiorstw i zaczął się rozkładać system centralnego kierowania gospodarką. W niektórych segmentach system ten działał do 1989 r., ale to co narastało wcześniej to problem bezrobocia. Instrumentem finansowym do walki z bezrobociem jest Państwowy Fundusz Aktywizacji Zawodowej powstały w 1984 r., który został przekształcony w obecnie istniejący fundusz pracy. Już w 1984 r. potrzeba walki z bezrobociem była widoczna, co było logiczne. Przedsiębiorstwa zaczęły uzyskiwać stopniowo jakiś zakres samodzielności i zostały pobudzone do realizacji ilościowego planu na coraz większe zainteresowanie możliwościami finansowymi, także w zakresie zatrudnienia. Musiały zacząć redukować nadmierne zatrudnienie, to była absolutna logika ówczesnych sytuacji przedsiębiorstw. Ta logika doprowadziła później do powstania poważnego bezrobocia. Pan prof. Kowalik uważa, że programy były fikcją na papierze. W tej sytuacji żadna siła nie mogła powstrzymać wzrostu bezrobocia. W czasie trwania systemu kierowania gospodarką przez aparat partyjny, bezrobocie nie rozwijało się, ale to był oczywisty absurd i zło ówczesnej gospodarki. Druga sprawa. Oczywiście punktem zwrotnym była połowa 1989 r., ale nie tylko z powodu wyborów, ale także z powodu stanu gospodarki, która rozkładała się coraz bardziej i istniała coraz pilniejsza potrzeba przeprowadzenia reformy gospodarczej. Pierwszym aktem było urynkowanie gospodarki żywnościowej. To nie był zasadniczy, ale ważny element operacji cenowej. I tu bym się nie zgodził z panem Waldemarem Kuczyńskim. Inflacja narastała z roku na rok, już w roku 1988 wskaźnik inflacji wyniósł ponad 180 proc. Ten gwałtowny wzrost był wynikiem urynkowania gospodarki żywnościowej, to wzrost cen żywności i impuls wzrostu cen rzeczywiście wygasał. Z miesiąca na miesiąc wskaźnik inflacji był niższy. To, że nastąpił w styczniu i był bardzo wysoki wzrost, to był akt operacji cenowych, uwolnienie cen podstawowych surowców, materiałów, itd., czy w ogóle produktów przemysłowych. Pomimo systemu, który był bardzo dobry z tym, że funkcjonował

w latach 80., ale był wymyślony znacznie wcześniej, tylko że niestety w grudniu 1988 r. minister Wróblewski troszcząc się o stan i kondycję przedsiębiorstw wprowadził olbrzymie koncesje na rzecz przedsiębiorstw, obniżył w drastyczny sposób drenaż finansowy przedsiębiorstw, który o ok. 20 proc. zmniejszył szeroko pojęte wyniki finansowe, nadwyżki finansowe przedsiębiorstw, zredukował element podatku wypłat wynagrodzeń i dodatek do podatku dochodowego z tego tytułu, który w pierwszym półroczu zwolnił właściwie rygory w zakresie wynagrodzeń. I to doprowadziło do sytuacji w moim przekonaniu, że właściwie nie było innej możliwości, niż przeprowadzić taką transformację, w tym kluczowym okresie drugiego półrocza 1989 r. Jak to zrobiono – nie było po prostu czasu ani warunków instytucjonalnych na inne rozwiązania. Pan prof. Kowalik jest zwolennikiem systemu skandynawskiego, to wszystko jest bardzo pięknie, system mi się bardzo podoba, tylko że na jesieni 1989 r. nie było żadnych instrumentów ani żadnych możliwości, nagłość sprawy była tak wielka, że nie było czasu na bawienie się w takie sprawy. System skandynawski był bardziej produktem kulturowym, niż konstrukcją prawną. Konstrukcję prawną można narzucić z dnia na dzień, ale tego, co jest produktem kulturowym nie można i dlatego zupełnie bezcelowe jest ubolewanie. Ubolewać można, ale to było zupełnie nierealne i dlatego była możliwość przeprowadzenia tylko takiej transformacji jaką uruchomiono.

■ Pani prof. Elżbieta Mączyńska

Bardzo dziękuję. Panie profesorze, ale proszę rozwinąć ewentualnie, jeśli pan sobie życzy o dane liczbowe, będziemy bardzo zobowiązani. To był pan prof. Andrzej Wernik. A teraz pan prof. Andrzej Sopoćko.

■ Pan prof. Andrzej Sopoćko

Dwie sprawy. Jeśli chodzi o samą strategię, wydaje mi się, że można było inaczej prowadzić politykę finansową. Ta, która była w pierwszym okresie doprowadziła do obciążeń przedsiębiorstw, które miały zaciągnięte kredyty. Kredyty wtedy miały ogromną realną stopę procentową. Podstawową rzeczą była jedna sprawa, mianowicie ten model, powiedzmy skandynawski, on jakoś nie bardzo mógł zaistnieć, bo nie miał oparcia politycznego. W 1989 r. z miesiąca na miesiąc opinia publiczna

się radykalizowała w kierunku liberalnego kapitalizmu. Ja to czułem, ale to było śmieszne, bo w pewnym momencie ktoś wytyka i mówi tak: ten, kto siedzi koło Bugaja to lewica, bo Bugaj to jest lewica. Proszę zwrócić uwagę, że Unia Pracy, która wtedy powstała miała bardzo nikłe poparcie społeczne i tak się też złożyło, że wtedy lewica, która dostała władzę zupełnie się tego nie spodziewała. Każdy program polityczny, każdy program gospodarczy musi mieć oparcie polityczne. Nie zdarzyło się tak, żeby to oparcie polityczne zaistniało w szerszym zakresie społeczeństwa. Dziękuję.

■ Pani prof. Elżbieta Mączyńska

Bardzo dziękuję. Proszę państwa mam długą listę Andrzejów, więc nie odmówię, widzę na sali Andrzejów, pan Andrzej Bocian m.in., oprócz Andrzejów, którzy się zgłosili, ponieważ jest dopiero 2 grudnia, a więc jeszcze jesteśmy w andrzejkowej dekadzie, proszę przyjąć najlepsze życzenia andrzejkowe od PTE, wszystkiego najlepszego, sukcesów i obecności na naszych seminariach. Pan senator Andrzej Wielowiejski.

■ Pan senator Andrzej Wielowiejski

Ja się nie zapisywałem, lecz chciałem zabrać głos na końcu, ale skoro mi pani już go dała, powiem, co dotąd już zauważyłem. Mianowicie, to zdaje się było już sygnalizowane, nie uzyskalibyśmy takiego obniżenia poziomu zadłużenia, jakie udało się uzyskać w latach 1990 i 1991, gdyby nie widoczna konsekwencja i odwaga tego uderzenia Balcerowiczowskiego, a to były olbrzymie środki. Po drugie, ja nie czytałem książki, przepraszam może ten temat jest w niej poruszony, natomiast mam nadzieję, że ukryte bezrobocie w drugiej połowie lat 80. było szacowane od miliona do półtora miliona ludzi. Kalkulacje roku 2000 przewidywały wzrost bezrobocia, bo musiało wzrosnąć. Bezrobocie i tak musiało być, bo coś z tymi ludźmi musiało się stać. Największym zarzutem pod adresem sterowania, pod adresem polityki gospodarczej w roku 1990 było to, że nie potrafiliśmy dostatecznie zdyscyplinować, czy w jakiś sposób przesterować dużych przedsiębiorstw, które po pierwsze często produkowały „na magazyn”, nie były w stanie zahamować produkcji, szukać „na łeb na szyję” innych rozwiązań, przestawiać się na produkcję, którą

chwyci rynek – to są moje wspomnienia z Sejmu, gdzie przychodziły z różnych stron meldunki, że przedsiębiorstwa dalej produkują, ich sytuacja finansowa się pogarsza, koszty kredytu rosną i będzie katastrofa. To mówili posłowie przybywający z terenu, takie były sygnały. W 1990 r. największym niepowodzeniem była niezdolność dostatecznie sprawnego przystosowania się dużych przedsiębiorstw do wymogów rynkowych i za to musieliśmy płacić. Zarzut, że zaplanowano wysokie bezrobocie jest bezpodstawny, niestety poziom bezrobocia był taki, jaki był, a zlikwidowanie tego efektu było sprawą pokolenia, natomiast do wprowadzenia modelu skandynawskiego, Tadeuszu, trzeba co najmniej dwóch pokoleń doświadczeń i współdziałania.

■ Pani prof. Elżbieta Mączyńska

Dziękuję bardzo panie senatorze. Teraz poproszę pana dr Kazimierza Golinowskiego.

■ Pan dr Kazimierz Golinowski

Proszę państwa, w naszej dyskusji na temat transformacji odnoszę wrażenie, że jednym z problemów, jakie przyniosła transformacja jest utrata potencjału ekonomicznego. Warto by się przypatrzeć temu problemowi i odpowiedzieć na pytanie, czy ta utrata potencjału ekonomicznego ma znaczenie, czy też nie ma. Dalszą kwestią pomijaną w dyskusjach jest wielkość budżetu i jego związki z reformami gospodarczymi. Jest to przecież kwestia fundamentalna dla rozwoju gospodarczego. Zdolność budżetu do finansowania infrastruktury ma kapitalne znaczenie. Powiem tylko, że ową wielkość budżetu, rozmiaru budżetu można mierzyć wielkością dochodu budżetu w stosunku do PKB. Jeżeli by to miało mierzyć rozmiar budżetu, to podam, że w 1990 r. ów udział dochodu budżetu w PKB wynosił 34 proc., w 1994 spadł do 29 proc., a później odnotowujemy gwałtowny spadek przychodów w stosunku do PKB. Oczywiście konsekwencje tego spadku są odczuwalne i dobrze. PKB w tym czasie zwiększył się o 43 proc., natomiast dochody budżetu mierzone udziałem PKB spadły w 1990 r. 34 proc., a w 2004 r. do 23 proc. Również wydatki mierzone relacją do PKB spadały, lecz spadek tych wydatków z natury ze względu na odbiór społeczny, ze względu na tzw. sztywne wydatki



spadał w mniejszym stopniu aniżeli przychody. Kolejnym problemem, który jest permanentnie pomijany w naszych dyskusjach na temat transformacji, to jest wysokie i narastające zadłużenie naszej gospodarki. Dług zagraniczny bowiem w 2008 r. wynosił ponad 242 mld dolarów i widoczny jest bardzo znaczący jego wzrost. Występował i dalej występuje bardzo znaczący wzrost długu wewnętrznego, publicznego sięgającego ponad 500 mld. Dochodzi do tego, że obsługa długu równa się deficytowi bieżącemu budżetu. Mimo, że sytuacja budżetowa była nie-najlepsza i wskaźniki prezentują się nienajlepiej a budżet był łatany prywatyzacją, a więc nienaturalnym przychodem budżetowym, takim jakby spoza systemu, to budżet w porównaniu do innych krajów Unii prezentuje się dobrze. Dalsza, moim zdaniem, utrata potencjału ekonomicznego, o czym nie mówimy, doprowadziła również do tego, że mamy do czynienia z ogromnym deficytem w obrotach, na co też wykazują statystyki. Dalej, mamy następny problem, jakim jest bardzo niski stopień aktywności zawodowej ludności w wieku produkcyjnym. W świetle tego rodzi się pytanie, czy istnieją przesłanki, aby mówić, o czym też dzisiaj była mowa, że polska gospodarka osiągnęła wspaniały sukces, że stała się tygrysem Europy, itd. Przy czym, w ciągu ostatnich 20 lat transformacji nie został osiągnięty znaczący postęp w infrastrukturze a przecież jak wiadomo jest to bardzo ważny czynnik, decydujący o rozwoju. Czy to, co powiedziałem, upoważnia nas do stwierdzenia, że w dającej się przewidzieć przyszłości, polska gospodarka jest w stanie dogonić kraje wysokorozwinięte. Wspomniałem o sytuacji budżetowej, bo przecież budżet w znacznym stopniu decyduje o rozwoju i postępie cywilizacyjnym, natomiast kondycja budżetu decyduje o tym, czy jesteśmy w stanie dogonić kraje wysokorozwinięte. Teraz taka dygresja. Korzystając z obecności wśród nas pana Waldemara Kuczyńskiego nasuwa mi się pewna analogia obecnej sytuacji z tą, która miała miejsce po epoce Gierka. Pan Waldemar Kuczyński sięgnął do statystyk i wyników badań empirycznych opartych na danych statystycznych i powiedział, że sukces Polska osiągnęła za epoki Gierka. Wyniki swoich badań Waldemar Kuczyński opublikował w książce pt. *Po wielkim skoku*. Rzeczywiście po wielkim skoku świetności gospodarki w epoce Gierka okazało się, że król jest nagi, udowodnił to i słusznie pan Waldemar Kuczyński w swojej książce. Dzisiejsza sytuacja ma pewną analogie do tej, o której pisał książkę pan Waldemar Kuczyński. Obecnie również głosi się, że

w okresie transformacji, to jest wspaniały okres dla gospodarki, gospodarka polska osiągnęła takie sukcesy, że inne kraje mogą pozazdrościć. Z tym, że ta analogia jest niepełna, wówczas chodziło o 10 lat epoki Gierka, a tu chodzi o 20 lat transformacji. Ale ta analogia również jest w tym sensie, że sukces który obecnie jest propagowany w mediach i na spotkaniach takich jak dzisiejsze, nie jest tak jednoznaczny, wyrazem czego jest właśnie książka. I to jest pierwszy sygnał, przynajmniej ja pierwszy raz spotkałem się z taką rzetelną analizą okresu transformacji. Kolejną, lecz niepełną analogią jest to, że pan Waldemar Kuczyński nie mógł w krótkim czasie opublikować tej książki, która obnażała, że okres gierkowski, to nie jest okres sukcesu polskiej gospodarki, tylko że król jest nagi, co w książce jest pokazane. Wtedy nie mógł opublikować tej książki, opublikował ją w podziemnym wydawnictwie. Dzisiaj taka krytyczna praca określająca transformację mogłaby się ukazać szybko i legalnie. Przykładem jest książka pana prof. Kowalika. Aczkolwiek książki krytyczne z okresu transformacji, które się ukazały wcześniej, owszem ukazały się, ale nie były dostępne w ogólnej dystrybucji.

■ Pani prof. Elżbieta Mączyńska

Były, książka pana Kuczyńskiego też była dostępna.

■ Pan dr Kazimierz Golinowski

W każdym razie, korzystając, że jestem przy głosie, na koniec chciałbym zachęcić autora, pana Waldemara Kuczyńskiego, aby dzisiaj również sięgnął do statystyk i innych danych i żeby również opublikował książkę, może nie o wielkim skoku, ale o skoku w wyniku transformacji po 20 latach.

■ Pani prof. Elżbieta Mączyńska

Bardo dziękuję. Bardzo ciekawa to była wypowiedź, ale nie mogę się powstrzymać do dwóch sprostowań. Po pierwsze, obydwie te książki były w absolutnie oficjalnym obiegu i można było kupić ich tyle, ile kto chciał, kiedy chciał i jak chciał. Więc nie dorabiamy mitów tam, gdzie ich nie ma, to po pierwsze. Po drugie. Chciałam zaapelować, jako prowadząca do odróżniania tego, co można przypisać transformacji od tego, co i tak się dzieje wówczas, gdy transformacji nie ma. Dochodzi

wówczas do deindustrializacji, ponieważ takie są czasy a wynika to z przełomu technologicznego i ze zmian paradygmatu cywilizacyjnego. Wobec tego nie można całej dezindustrializacji przypisać transformacji, bo to jest nierzetelne. Bardzo proszę pan dr Andrzej Jakubowicz.

■ Pan dr Andrzej Jakubowicz

Otóż jestem pierwszym wypowiadającym się po życzeniach pani profesor Mączyńskiej. W imieniu Andrzejów pozwolę sobie bardzo serdecznie podziękować za życzenia. Teraz może garść refleksji w innym tonie. Otóż, jeśli będą jakieś nieprzyjemne wątki to z góry bardzo przepraszam, trudno mi inaczej skonstruować wypowiedź. Otóż proszę państwa, od marca 1989 r. do grudnia 1991 byłem dyrektorem Departamentu Analiz z Prognoz w Centralnym Urzędzie Planowania. Zacząłem, za kadencji pana ministra Gaika a skończyłem za kadencji pana ministra Osiatyńskiego, zresztą obecnego tutaj. Proszę państwa, byliśmy, można powiedzieć, w samym środku tego dyglu, tej mieszaniny transformacji. Rzeczywiście mieliśmy poczucie misji i można powiedzieć, że byliśmy tak zapracowani, że nie mieliśmy czasu wydawać pieniędzy, które zarabialiśmy, a zarabialiśmy dużo. I w tym miejscu muszę pozwolić sobie nie zgodzić się z prof. Kowalikiem, że nie było pustego pieniądza, bo był. Zresztą tu pan Kuczyński potwierdził, że w styczniu 1990 r. jeszcze było 70 proc. inflacji. Pamiętam takie liczby: 700 proc., 300 proc., 70, 60, 30, chyba pod koniec inflacji. Oczywiście inflacja była szalona. Chciałbym też zgodzić się ze sformułowaniami pana senatora Wielowieyskiego, co do zbytu produkcji. Z jednej strony tak, nie mieliśmy. Mieliśmy wtedy praktyczną lekcję popytu i podaży, bo po pierwsze nie mogliśmy wydać pieniędzy i produkty przychodziły do nas. Przedsiębiorstwa przyjechały od zakładów pracy i sprzedawały swoje produkty. Ja osobiście pamiętam jak pracując w jakiejś małej miejscowości na Opolszczyźnie, chyba w rzeszowskim, kiedyś otrzymaliśmy transport koców. Kupiłem tych koców chyba 10. Te koce służą mi jeszcze do dzisiaj, są na działce, w samochodzie, bardzo porządne koce. Można powiedzieć, że to był właśnie handel wymienny. Co do refleksji bardziej ekonomicznych powiem, że była wtedy ogólna awersja do procesu planowania. Przeczytałem książkę prof. Karpińskiego, który opisywał kolejne 5-latki, zresztą bardzo ciekawa pozycja, ale to było takie odreagowanie można powiedzieć. Ogólnie

planowanie było potencjalne. Jeżeli chodzi o inne działania to myślę, że nie było aż takiej konieczności stłamszenie. Inaczej można było to przeprowadzić. Co do osobowości prof. Balcerowicza, to muszę powiedzieć, że inna osobowość nie przeprowadziłaby tej transformacji. To był człowiek rzeczywiście odporny na jakiegokolwiek wpływy z zewnątrz. Jeszcze jedna refleksja już osobista, że był to zawodowo najbardziej fascynujący okres w moim życiu. Dziękuję bardzo.

■ Pani prof. Elżbieta Mączyńska

Dziękuję bardzo panie doktorze. Wobec tego teraz poproszę jeszcze dwie osoby: pana prof. Domańskiego i pana prof. Osiatyńskiego. Czy ktoś z państwa jeszcze chce zabrać głos, chciałam zamknąć listę. Pan prof. Rychlewski, pan prof. Osiatyński. Pan prof. Domański, bardzo proszę.

■ Pan prof. dr hab. Ryszard S. Domański

Co do samej sprawy. Otóż, pusty pieniądz – przyczyna takiego a nie innego postępowania w procesie transformacji gospodarki – brał się z niedopasowania struktury gospodarki do poziomu dochodów, który ona kreowała. Zatrudnione w sektorze drugim wynosiło 18 proc. siły roboczej, reszta zatrudniona była w sektorze pierwszym. Wyjść z takiej sytuacji mogło być kilka. Jeśli została ona przeniesiona z tkanką gospodarczą, która nie mogła być od razu wymieniona, to może warto było pomyśleć o dopasowaniu rynku. I tu przychodzi na myśli akcja, gdzie był pomysł, żeby owa nadwyżka była zakordowana przez jak gdyby oddolne, spontaniczne wydatkowanie pieniędzy. Nie zostało to wykorzystane dlatego, że za tym ruchem pieniądza stały duże przedsiębiorstwa tj. ów Stolbud i inne.

■ Głos z sali

Panie profesorze – wykorzystano, trzy czwarte Starej Miłosnej to są resztki po Stolbudzie w postaci fundamentów.

■ Pan prof. dr hab. Ryszard S. Domański

Ale za tym nie szły rzeczywiste ruchy po stronie przepływu pieniędzy. Jednak jakieś elementy rozdzielnictwa były i nie z popytu na małego Fiata wynikał ogrom-

ny napływ środków do fabryki Fiata. I to jest pierwsza uwaga, że tego nie wykorzystano. To, że są puste fundamenty w Starej Miłosnej to one są, ale dlaczego za tym nie poszedł rzeczywisty ruch budowlany. Walka z inflacją przez dławienie podaży jak gdyby w pewnym sensie odtwarza lukę popytową na pozór poprzez to, że nie ma ruchu po stronie podaży. Moim zdaniem nie jest prawda, że nie było spadku inflacji, to o czym pisze Tadeusz Kowalik, on był, a to że w styczniu 1950 r. był skok, to było spowodowane posunięciem kursowym, gdzie 1 stycznia 1990 r. wszedł kurs dolara o 50 proc. wyższy niż rynkowy, kantorowy. Do tego, co podnosił profesor Waldemar Kuczyński, ten nasz sukces w postaci owego wielkiego wzrostu PKB wyróżnia nas na tle innych krajów. Mam pytanie, to gdzie są te pieniądze. Nie ma na szkoły, szpitale i wojsko. Wstyd, żeby taki wielki kraj jak Polska nie miał na drogi. Gdzie jest ten wzrost, co się z nim podziało, kto go wziął.

■ Pani prof. Elżbieta Mączyńska

Dziękuję bardzo. Proszę bardzo pana prof. Osiatyńskiego a następnie pan prof. Rychlewskiego i na tym zamykam listę dyskutantów. Proszę bardzo panie profesorze.

■ Pan prof. Jerzy Osiatyński

Dziękuję bardzo. Chciałbym zabrać głos w ocenie książki. To nie jest pierwsza książka Tadeusza Kowalika pisana z tak bardzo rozległą perspektywą, panoramą i osadzona w literaturze przedmiotu. Książkę tę przeczytałem. Musze powiedzieć, że czytałem ją z wypiekami na twarzy, dlatego, że jest to książka, w której podlegam cenzurze. Profesor Kowalik zarzuca nam pewne niedostatki, że nie umieliśmy sprostać wyzwaniom tamtego okresu. Rzeczywiście być może nie umieliśmy tym wyzwaniom sprostać, ale wydaje mi się, że w niektórych obszarach nasza swoboda manewru, przestrzeń była znacznie mniejsza niż to mogłoby wynikać z opisów zawartych w książce. Niewątpliwie nie mieliśmy dobrego pomysłu na politykę gospodarczą i przemysłową, ale widzieliśmy że konieczna jest makroekonomiczna stabilizacja i że tej stabilizacji nie da się utrzymać bez mikroekonomicznych dostosowań. Niezależnie od tego, o czym mówił Waldemar Kuczyński, powszechnie wiadomo, kiedy stabilizacyjne dostosowania w wielu krajach Ameryki Łacińskiej, itd.

zmieniły popyt, podaży i rynek. Trzeba było jednocześnie, we wszystkich naszych krajach przeprowadzić liberalizację tak, by rynek mógł zdecydować o tym. To miało być konkurencyjne i rzeczywiście nie mieliśmy dobrego pomysłu, w jaki sposób wymusić konkurencyjne zachowanie podmiotów gospodarczych, przede wszystkim przedsiębiorstw, które w większości były jeszcze państwowe a prywatne dopiero powstawały. Jak zresztą słusznie odnotowane jest w tej książce, prywatyzacja dokonała się głównie przez prywatyzację założycielską dzięki czemu powstawały jednoosobowe spółki, itd. Prof. Kowalik podaje za GUS-em dane. Sama prywatyzacja to jest tylko część tych zmian tego nowego sektora prywatnego, który powstał od 1990 r., a potem dalej aż do chwili obecnej. To było otwarcie granic, to jest zmuszenie do tego, żeby konkurencja przyszła z zewnątrz. I to oczywiście wywołało wszystkie konsekwencje dotyczące ograniczenia rozmiaru produkcji, także bez pokrycia. Skład się miał wziąć ten nacisk konkurencyjny, który wymusił rynkowe, czy *quasi* rynkowe dostosowania w możliwie krótkim czasie. Po pierwsze, to i tak nasi przyjaciele, socjologowie robili badania, które nie zawsze były błogosławione przez rząd i nie zawsze do końca jawne. W dużych przedsiębiorstwach przeprowadzano badania, gdzie dyrektorów tych firm pytano, co byś zrobił gdybyś był menedżerem w przedsiębiorstwie prywatnym i w większości przypadków odpowiedź była następująca – zredukowałbym zatrudnienie o 30–40 proc. Takie były wyniki, które potem dostawaliśmy. Dziwi mnie fakt, że to zatrudnienie, zostało przeniesione z wewnątrz na zewnątrz. Co można było zrobić, żeby uniknąć społecznych kosztów. To był dramat. Z tego punktu widzenia, rozwiązanie przyjęte przez Jacka Kuronia być może było jedyne z możliwych, ale konsekwencje płacimy do dzisiaj, stąd mamy najniższy w Europie współczynnik aktywności zawodowej. Nie tylko jest to bardzo ważna determinanta sztywności wydatków publicznych, ale także odpowiedź na pytania, które zadawał pan prof. Domański. Ja z całą pokorą przyjmuję uwagi, ale jednak były dylematy. Niewątpliwie musiało to wpływać na obniżenie skuteczności. Druga kwestia jest taka, że jeżeli do walki z inflacją nie mamy partnera w postaci silnych, wiarygodnych związków zawodowych, które w ramach działalności i innych umów społecznych są w stanie dogadać się, co do relacji pomiędzy dynamiką płac i dynamiką wydajności pracy, to wtedy jesteśmy skazani tylko na to, żeby regulować wysokimi stopami procentowymi. I rzeczywiście przez cały ten okres

wysokie stopy procentowe, którymi walczyliśmy przy obniżeniu inflacji, ze wszystkimi systemowymi ryzykami, które się teraz materializują, dlatego że to musi prowadzić oczywiście do aprecjacji złotego, do coraz większego uzależnienia rachunku bieżącego bilansu płatniczego. Równowagę i stabilizację wewnętrzną okupuje się nierównowagą zewnętrzną. Może to nie jest tak bardzo wyeksponowane w książce prof. Kowalika. Wreszcie chcę powiedzieć, że jeśli chodzi o stwierdzenie, że model szwedzki nie był wprowadzany wtedy, kiedy powinien to należy prawidłowo patrzeć na statystyki a nie wybiórczo na jedną tabelę. Jak patrzemy na statystyki, to widzimy tylko jedną mapę, a nie kwartał do kwartału. Może warto popatrzeć, z czego to się bierze. Jednym z głównych czynników, jak popatrzemy nie tylko na sam komunikat, ale przede wszystkim na załączniki, i jak je dokładnie prześledzimy to w gruncie rzeczy okazuje się, że decyduje zmiana. Popyt wewnętrzny spada, czyli minister nie może robić cięć. Na szczęście minister finansów nie realizuje tej polityki cięć, żeby za każdą cenę utrzymać się przy planowanej wielkości deficytu całego sektora finansów publicznych. Ale mnie się zdaje, że to są te czynności i jeżeli patrzemy na to, na ile one są stabilne, to proponowałbym, żeby o tym sukcesie mówić jednak z trochę większą odpornością.

■ Pani prof. Elżbieta Mączyńska

Dziękuję bardzo. Teraz pan prof. Rychlewski bardzo prosi.

■ Pan prof. Eugeniusz Rychlewski

Mam dwie uwagi. Przy porównaniach czasowych bardzo ważny jest wybór punktu odniesienia. Jestem ciekawy, czy gdyby to porównanie zrobić np. biorąc rok 1978, to czy kolejność, która wyszła z tego porównania, które usłyszeliśmy, będzie taka sama. Druga uwaga, dotyczy bezrobocia, które w jakimś zakresie było spowodowane polityką. Jeżeli nastąpiłby, ogromny spadek inwestycji to nie wiem, czy można by było uniknąć bezrobocia. Jak referowałem w 1991 r. na pamiętnej konferencji u prezydenta Wałęsy, kiedy prezentowałem tę sprawę jednemu z głównych aktorów, twórców polskiej polityki gospodarczej, to powiedziałem mu: pan chyba nie wie, jaka jest sytuacja. Ja myślę, że to bezrobocie, które powstało, to było zjawisko społeczno-gospodarcze, ale było też funkcją polityki gospodarczej.

Jeżeli chodzi o książkę, to mnie najbardziej zafrapowała sprawa, jak to się stało, że u podstaw ruchu Solidarności była – jak to nazywa autor – trójsynteza, ruchu niepodległościowo-narodowego, ruchu katolickiego, czy ruchu socjalistycznego, i jak to się stało, że te właściwie ruchy nie odcisnęły swojego piętna na programie gospodarczym, który miał być realizowany. Ja myślę, że przypadek ten jest dosyć prosty, mianowicie ten ruch niepodległościowo-narodowy, wyśmiewany i ośmieszany, więc nie miał najmniejszej szansy, żeby się uzewnętrznić w debacie. Podobnie właściwie było z ruchem katolickim, czy chadeckim, które też mówiły o państwie klerykalnym, ale z tym trzecim ruchem jest sprawa zupełnie inna. Oni mieli możliwość uczestniczenia i wpływania na debatę publiczną i dlatego tego nie zrobili. Nie zrobili, bo przeszli na pozycje neoliberalne. Dotyczy to tego ruchu, który wywodził się z dawnego establishmentu. A jeżeli chodzi o ten nurt, który był w Solidarności, to świetnym przykładem jest tutaj Kuroń, który właściwie ten ruch firmował. Dlaczego tak się stało. Rozumiem, że autor powiada, iż chodziło o to, żeby złamać związki zawodowe. Myślę, że łatwo by było znaleźć kąśliwe uwagi pod adresem związków zawodowych, że hamują rozwój gospodarczy, że są kula u nogi, itd. Nie chcę w tej chwili tego rozliczać, ale myślę, że były siły, którym zależało na tym, żeby przejąć gospodarkę polską a wolny rynek był do tego instrumentem. Dziękuję.

Narodowy Bank Polski

■ Pani prof. Elżbieta Mączyńska

Dziękuję bardzo panie profesorze. Pan prof. Bałtowski teraz jest runda dla naszych panelistów.

■ Pan prof. Maciej Bałtowski

Nie wiem czy szanowny autor powinien się cieszyć czy smucić, że dyskusja dotyczyła głównie problematyki nie książki, tylko jakby materii, której ona dotyczy. Ja pozwolę sobie do tego się dołączyć. Trzy sprawy chcę powiedzieć i jedno sprostowanie. Krótka, pierwsza sprawa to pytanie, które ja zadałem, które zadał pan prof. Rychlewski. Czy to był przypadkowy wybór. Moim zdaniem po części przypadkowy, to znaczy ja sobie tak to tłumaczę, to jest moja hipoteza, możemy dyskutować, że jeszcze przy „okrągłym stole” strona solidarnościowa nie miała wiedzy. Potem były wybory a potem był kluczowy, moim zdaniem, moment urynkowania cen żywno-

ści. Po urynkowaniu cen żywności przez rząd Rakowskiego nie było wyjścia, to był impuls, który wymuszał liberalną politykę, bo trzeba było stabilizować gospodarkę, doprowadzić do równowagi makroekonomicznej a potem nastąpił ciąg zdarzeń. Gdyby rząd Rakowskiego na obchodne takiego gwałtownego urynkowania nie przeprowadził, to być może by był inny wybór. Po tym ruchu, moim zdaniem, już było wybornie. To były pewne przepychanki. Proszę zauważyć, że plan Balcerowicza wszedł bez ustawy prywatyzacyjnej. Nie było ustawy prywatyzacyjnej przez ponad pół roku, czy 9 miesięcy przekształceń, bo były spory, nie wiadomo było co robić. Tu też bym polemizował z panem doktorem Kuczyńskim, który mówi, że był imperatyw powrotu do gospodarki rynkowej, ale jakiej rynkowej, bo to jest problem własności – w jakiej strukturze własności. Z tego wynikało, że właśnie były spory na tym tle, jak ma wyglądać prywatyzacja. Spory te były na tyle głębokie, że nie było ustawy przez ponad pół roku, co było pewnym błędem początków transformacji, ale kluczem było to kukulcze jajo, które podrzucił rząd Rakowskiego, które wyznaczyło pewien kierunek. Ale to jest tylko moja hipoteza. Druga uwaga, ja jestem bardzo sceptycznie nastawiony do wszelkich porównań ilościowo-statystycznych pomiędzy obecnymi czasami a końcem socjalizmu. Np. prof. Kołodko mówił o tej wielkiej depresji transformacyjnej, nie tylko on o tym mówił, ale też wielu autorów o tym pisze, że w latach 1992 i 1993 było załamanie podając, że tyle a tyle procent się to zmniejszyło – zwiększyło, to jest wszystko mało metodologicznie uzasadnione, bo jak można mówić o inflacji, kiedy nie było równowagi rynkowej, nie było cen. Jak można mówić o bezrobociu, kiedy wcześniej było ukryte bezrobocie. W przypadku kursu dolara była renta strachu, czy renta zamknięcia. Wiec tak naprawdę dopiero lata 1991 i 1992 są punkt odniesienia, gdzie można mówić o PKB. Wtedy nie mówiło się o PKB, tylko o dochodzie narodowym. GUS przeliczał ten dochód narodowy na PKB, ale przeliczał przy nie wiadomo jakich cenach. Moim zdaniem metodologicznie nie wytrzymuje porównanie procentowe lat 1988–1989 lub 1990 r. z późniejszymi latami – są to bardzo przybliżone szacunki. Oceniać można po latach. Oczywiście pan prof. Osiatyński ma racje, że tak trochę optymistycznie przyjęto wskaźnik 1,7, ale jednak dostosowania przedsiębiorstw na poziomie mikroekonomicznym w Polsce są pozytywne, to znaczy, że się udało. Gdyby przedsiębiorstwa gorzej funkcjonowały to eksport nagle by

nie wzrósł, itd. Wzrost poziomu dostosowań mikroekonomicznych, czy ta zdolność do tego dostosowania, jest sukcesem. Ta zdolność do dostosowania jest procesem naturalnym, mówiła pani prof. Mączyńska. Można powiedzieć tak, upadły stocznie, ale pojawił się przemysł samochodowy na światowym poziomie. Pojawił się powodując inny problem, ale jest w Polsce płacąc podatki, itd. Ostatnia uwaga polemiczna. Nie jest prawdą i tak nie można mówić, że zadłużenie Polski wzrosło, bo zadłużenie trzeba odnosić do eksportu. Jeżeli w latach 80. zadłużenie wynosiło eksport razy siedem, a obecnie eksport wynosi razy dwa, to nie można mówić, że zadłużenie wzrosło. To fałszywe stwierdzenie, przepraszam, ale zadłużenie nominalnie wzrosło, lecz tak naprawdę to nie ma znaczenia ekonomicznego. Ekonomiczne znaczenie ma stosunek zadłużenia do eksportu, a eksport wzrósł, nie wiem chyba 20 razy, a zadłużenie kilka – dwa czy trzy razy. Wzrost tyle moich uwag. Dziękuję. Ja muszę wyjść, bo pociąg mam za chwilę.

■ Pani prof. Elżbieta Mączyńska

Bardzo dziękuję panie profesorze. Ja wiem, oczywiście do Lublina się niełatwo z Warszawy jedzie, bardzo dziękuję i proszę przyjąć książkę. Proszę państwa wszystkim uczestnikom panelu wręczamy dzisiaj nasze najnowsze dzieło – książkę z zakresu historii myśli ekonomicznej poświęconą twórczości pana profesora Władysława Mariana Zawadzkiego, książkę tę napisał pan Bochenek. Wzrost ja już teraz państwu wręcę, proszę bardzo panie prof. Kowalik. Proszę bardzo i dziękuję. Proszę bardzo pan Waldemar Kuczyński.

■ Pan Waldemar Kuczyński

Panie profesorze – mówię do pana prof. Wernika, absolutnie nie ma między nami różnicy, między tym co pan powiedział, gmach zaczął się kruszyć, oczywiście wcześniej spadały dachówki, rysowały się ściany, zawalił się ostatecznie w 1989 r., a dokładniej z dniem 1 stycznia. Proszę państwa, w 1989 r. nie było żadnego ruchu Solidarności. Ruch się skończył w roku 1981 wraz ze stanem wojennym, kiedy został po prostu stłamszony. W roku 1989 nie było żadnego ruchu solidarności. Był po pierwsze Gorbaczow, po drugie był Episkopat Polski, po trzecie był generał Jaruzelski, umundurowana część partii i było środowisko, które było elementem dawnego

ruchu Solidarności, które gotowe było przystąpić do rozmów. Tzw. nurt narodowo-niepodległościowy po prostu sam się wyimpasował z wpływu na rzeczywistość, czekają, aż przyjdzie okazja, żeby wywieszać komunistów. I tyle. Po drugie, to co uzyskano przy „okrągłym stole” to była hybryda. Hybryda złożona z części niezbyt zwartej, takiej części reformatorskiej z pobożno-życzeniową i program po prostu był niemożliwy do realizacji. Stworzony był pod sytuację, w której robotę wykonywać będzie zdechła władza postkomunistyczna, kontrolowana przez odrodzoną opozycję, więc był niemożliwy do wykonania i natychmiast, został odstawiony na półkę. Nie mógł być realizowany. To jest następna sprawa. Pytanie do pana Golinowskiego – co to jest potencjał ekonomiczny. Potencjał ekonomiczny, to jest coś, co potrafi zarabiać pieniądze. Proszę mi powiedzieć, czy Zakłady Mechaniczne Ursus produkujące 100 tys. ciągników na potrzeby socjalistycznego sektora rolnictwa w całym RWPG, niszczące te ciągniki w tempie straszliwym, błyskawicznym, czy zakłady mechaniczne to był potencjał, czy szmelc.

■ Głos z sali

Był potencjałem.

■ Pan Waldemar Kuczyński

Proszę pana był to szmelc, nie istniała żadna możliwość utrzymania fabryki zdolnej produkować 100 tys. ciągników i zatrudniać kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Czy potencjałem były gigantyczne piekarnie nastawione na produkcje niedobrego pieczywa, czy potencjałem były gigantyczne fabryki włókiennicze nastawione na produkcję marnych tkanin nieodróżnicowanych, czy potencjałem był potężny sektor zbrojeniowy nastawiony na trzecią wojnę światową i podbój Zachodu, itd. Gospodarka polska po 45 latach rozwijania się bez kontaktu z prawdziwym rynkiem była gospodarką źle rozwiniętą. Tak można to nazwać. Był to potworek, który wymagał, żeby go potrzaskać a następnie z tych potrzaskanych elementów robić nową gospodarkę i w ciągu 25 lat ta gospodarka została zrobiona. Proszę pana, pan pyta nas o pieniądze z tego wzrostu gospodarczego. Ja jestem magistrem, pan jest profesorem, ale tu jesteśmy równi. Na co poszło? Na wzrost spożycia z dochodów osobistych – za 20 lat 95 proc., na inwestycje, których nie było – o 150 proc., to

jest delta, przyrost, o 157 proc. w ciągu 20 lat, następnie na wzrost sprzedaży detalicznej, której jak wiadomo nie kupują Kulczykowie, tylko kupują normalni ludzie – o 72 proc., na wzrost sieci detalicznej, w której ci nie Kulczykowie te pieniądze ze wzrostu wydawali – o 295 proc., na wzrost płacy realnej – o 45 proc., emerytur realnych – o 44 proc., wreszcie na wzrost długości życia. W ciągu pierwszych 12 lat transformacji wzrost długości życia dla każdej płci – o ponad 3 lata, co PRL zajęło 33 lata. A także zapewne o spadek nieśmiertelności niemowląt w sprawie 20 promili na początku transformacji do pięciu i sześciu, co PRL też zajęło prawie 30 lat. I proszę pana, być może w transformacji można znaleźć wiele ciemnych stron, ale jeżeli się tego nie widzi, to znaczy, że się nic nie widzi z tych 20 lat.

■ Pani prof. Elżbieta Mączyńska

Dziękuję bardzo. Przepraszam, proszę panów proszę wymienić poglądy poprzez Internet, nie ma u nas cenzury, wszystkie państwa wypowiedzi zamieścimy. Proszę bardzo.

■ Pan Waldemar Kuczyński

Mówię do pana prof. Rychlewskiego – panie profesorze na początku transformacji pies z kulawą nogą nieinteresował się polskim potencjałem gospodarczym, nikogo to nie interesowało, a więc u podstaw transformacji nie było żadnych złowieszczych zamiarów przejęcia gospodarki polskiej, to po pierwsze. Po drugie, jeszcze jedna sprawa. Mianowicie, rozpatrując polskie bezrobocie, trzeba brać pod uwagę osobliwości demograficznej Polski w stosunku do całej Europy, polegające na tym, że Polska była rekordzistą przyrostu demograficznego w Europie przez kilka dziesiątków lat (Polska, Słowacja, Czechy już nie), i że Polska była krajem, w którym linia dynamiki demograficznej polegała na falowaniu, podczas kiedy np. linia demograficzna Węgier była płaska, jak encefalogram trupa, w którym ludność wzrosła o 3 proc. Jeżeli się nie rozumie, że Polska stanęła przed zupełnie innym wyzwaniem, jeśli chodzi o pewne zatrudnienie niż Węgry i Czechy, ale już nie katolicka Słowacja, to się nie wiele rozumie dlatego procent ubytku miejsc pracy w Polsce na początku transformacji był porównywalny z procentem ubytku miejsc pracy w Czechach i na Węgrzech, a bezrobocie było znacznie większe. Oczywiście

właśnie dlatego, że w Polsce były te fale demograficzne i poza tym duży wpływ miała liczba ludzi sztucznie zatrudnionych, bo w PRL wcale nie było pełnego zatrudnienia. Jest bzdurą mówienie, że było pełne zatrudnienie. Było pełne zetatyzowanie, każdy miał etat, ale to nie znaczy, że miał pracę. Więc to wszystko trzeba uwzględnić – ten czynnik demograficzny, który na dodatek w bardzo poważnym stopniu odbijał się na politycznej historii Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, ponieważ można znaleźć korelacje pomiędzy wybuchami społecznymi a tymi falami demograficznymi, które stawiały rządy komunistyczne przed koniecznością budowania tego sztucznego potencjału, żeby ludzi zetatyzować i wobec tego ograniczać konsumpcję i podnosić ceny. Jeśli się tego nie widzi, tej różnicy fundamentalnej i się mówi, że jakie to straszne było bezrobocie w Polsce, na Słowacji też było, bo Słowacja ma podobny obraz demograficzny jak w Polsce, to się niewiele różni.

■ **Pani prof. Elżbieta Mączyńska**

Bardzo dziękuję. Proszę państwa, teraz autor książki, proszę bardzo pan prof. Tadeusz Kowalik.

■ **Pan prof. Tadeusz Kowalik**

Pani prezes mam 5 minut.

■ **Pani prof. Elżbieta Mączyńska**

Panie profesorze, proszę korzystać z czasu, całe nasze posiedzenie dotyczy pana książki, a zatem jest pan na specjalnych warunkach jako autor.

■ **Pan prof. Tadeusz Kowalik**

Przede wszystkim chcę bardzo serdecznie podziękować zarówno moim komentatorom, jak i państwu. To była rzeczywiście bardzo bogata dyskusja, nadspodziewanie bogata jeśli chodzi o mnie, o moje oczekiwania. Szedłem raczej ze strachem. Natomiast nie podejmując właściwie polemiki, jeśli chodzi o sprawy bezrobocia, polskiego bezrobocia, ja tylko zaznaczę, że ci z nas, którzy byli w Radzie Strategii Społeczno-Gospodarczej przez całe lata tłukli rządowi do głowy, że jest wyż demograficzny, to może być największy nasz skarb i duża część tego skarbu

musieliśmy wypchnąć za granicę, bo nie było dla nich miejsca. Wiec to tylko ten element polemiczny wyciągam dlatego, że jest to związane z moimi poglądami. Ja uważam, że w każdych okolicznościach, jeśli mówimy o dłuższym okresie niż 3, 4 lata, bezrobocie poza paroprocentowym jest zawinione przez władzę. To jest mój pogląd, którego bronię od dziesiątków lat i nie odstąpię od niego, to jest właśnie jeden z elementów nowego rozumienia socjalizmu. Drugi element, jeśli miałbym wyrazić pewien niepokój to podkreśliłbym prawie pominięcie kwestii różnych wariantów kapitalizmu, takie rzetelniesze pominięcie tego w jakim świecie żyjemy, jakie są wybory, co decyduje o wyborach, itd. Jedyna rzecz, nad którą chcę się zatrzymać, to jest właśnie ten problem możliwości skorzystania ze skandynawskiego modelu, czy skandynawsko-austriackiego modelu – czy była baza społeczna, czy nie. I tu najbardziej mnie ubodło stanowisko Andrzeja Wielowieyskiego, ponieważ razem byliśmy w Stoczni Gdańskiej. Mnie socjologowie ciągle powtarzali, że społeczeństwo jest egalitarnie, egalitarystycznie nastawione i jeden z nich sformułował ten dylemat – co rząd liberalny ma zrobić z socjaldemokratyczną w tym sensie, socjaldemokratyczną bazą. W krajach skandynawskich to co jest najbardziej charakterystyczną cechą to właśnie ten fakt, że związki zawodowe są bazą społeczną władzy. Do dziś Szwecją rządzą związki zawodowe. 80–90 proc. uzwiązkowienia – to była szansa. Owszem, w Polsce nie odtworzyła się Solidarność po 1989 r., ale przecież Wałęsa celowo powiedział to publicznie, a ja to wielokrotnie cytowałem: z silnym, zbyt silnym związkiem zawodowym nie przeprowadzimy głębokich reform. Pytanie, jakich reform. Szwedzkiej reformy mogliśmy nie przeprowadzić. Poza tym w tej sprawie, ja się zgadzam z dziewiątką ekonomistów, którzy udali się do Szwecji i opracowali ponad 70-stronicowy raport, który został powielony w czerwcu 1989 r. a tworzyły go takie głowy jak Mujżel, Porwit, Świącicki. Jeszcze podczas przesłuchań ministerialnych Witold Trzeciakowski odpowiedział na pytanie, jak sobie wyobraża reformę gospodarki kapitalistycznej w produkcji. A więc ja uważam, tak jak ta dziewiątka, jak później niektórzy, którzy mieli wpływ na zadłużenie Polski. Szef Unii Europejskiej celowo przyjechał do Polski, ostrzegał władze Polski, że wasza operacja może się udać, ale pacjent umrze. To jest metafora, której on użył, więc argument twój Andrzeju, że zadłużenia nie zrewidowano by, gdybyśmy nie poszli na tak głęboką recesję, jest absolutnie nieprzekonywujące. Ja zwrócę uwa-

gę na jeden argument – jak dalece Solidarność była atutem w świecie świadczą o tym rozmowy Gomułki z jednym z trzech przedstawicieli Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Przechodzili wtedy koło Białego Domu w Waszyngtonie i ten przedstawiciel Funduszu mówi tak: tamci na nas naciskają, żebyśmy zrobili gest w kierunku rad robotniczych, rad pracowniczych. To jest jeden z symboli, jak bardzo to był wielki zryw w świecie i kapitał społeczny. Tak, tylko trzeba było odnowić Solidarność. Teraz na zakończenie. Bardzo niepokoiło mnie to wyznanie Aleksandra Małachowskiego, że Sejm, posłowie i senatorowie działali tłumnie i to był jeden z elementów, który dla mnie jest niesłychanie ważny. Byliśmy jak barany idące na rzeź, co przypomina mi i tym zakończę, mądrość góralki, która jest pewną wytyczną dla mnie. Kliszko pojechał po obaleniu go do Zakopanego, ale już nie do Urzędu Rady Ministrów, tylko zamieszkał u góralki. Góralka patrzy na dowód, Kliszko, Kliszko, a te ceny to wam Moskale kazali podnieść. Nie, my sami takie rzeczy robimy. A to po własnej ... Otóż, ja uważam, że gdzie wchodzi w grę wybory wartości, nie ma mądrych ludzi – żałuję, że nie ma tu profesora Bałtowskiego, bo to jest jedyny element, z którym zasadniczo z nim się nie zgadzam, chodzi o to, że w sprawach systemowych wyborów systemu społecznego, doborze wariantu kapitalizmu, jeśli chodzi o wartości – nie ma mądrych w tym znaczeniu, że żaden podręcznik nie mówi: to trzeba wybrać, to jest decydujące. Wybieramy instytucje wartości i jeżeli nie będziemy nad tym dyskutowali w przyszłości, to nigdy nie zejdziemy z tej drogi. To nie jest kwestia tego, że mieliśmy permanentny wyż demograficzny i bezrobocie. W pierwszym tomie dokumentów Gomułki, które się ukażą, są tam dosłowne stwierdzenia: bez łamania związków zawodowych, dania rynkowi płac nie będzie dyscypliny pracy a bezrobocie jest potrzebne.

■ Głos z sali

Kto to powiedział.

■ Pan prof. Tadeusz Kowalik

Przeczytasz to w pierwszym tomie, który się ukaże w czerwcu – nie chcą robić na zakończenie niemiłej atmosfery cytując nazwiska. Jeszcze raz bardzo państwu dziękuję.

■ **Pani prof. Elżbieta Mączyńska**

Proszę państwa. Te nasze 1,5 godziny w tym przypadku stało się teorią, ale jako przewodnicząca nie starałam się dążyć do tego, żeby to było 1,5 godziny, ponieważ tematyka jest bardzo ciekawa. Dziękuję bardzo i zapraszam państwa na następne nasze spotkania w styczniu.

Życzę dobrego Nowego Roku

Koniec spotkania



NBP

Narodowy Bank Polski